

Mrożek w masce

To dobrze, że pani Zofia Jareмова w programie do swej najnowszej inscenizacji sztuki Sławomira Mrożka zdecydowała się na odautorskie przesłanie. Ma do tego prawo, ponieważ to ona wprowadzała Mrożkowie „Męczeństwo Piotra Ohey'a” na scenę „Groteski” w 1959 r.! Dziś zaś proponując nam „Dom na granicy” trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że obie te sztuki, rzadko grywane, posiadają wszystkie zalety dowcipu, poetyki filozofii, Mrożka.

„Dom na granicy” wraca na scenę „Groteski” po 11 latach. Pierwsza premiera była w 1979 r., druga w 1981. „Wypadki polityczne 81 roku — jak pisze — uniemożliwiły granie tej sztuki”. Zadaje też pytanie: co skłania do ponownego wprowadzenia sztuki na scenę „Groteski”. I odpowiada: aktualność problemu domów na granicach. Trudno się z taką argumentacją nie zgodzić.

Wydaje się, że czas trwania „Domu na granicy” w obecnej inscenizacji Zofii Jaremovej jest za krótki. Bo ledwie zasiadziemy w fotelach i poddamy się zniewalającej atmosferze Mrożka, a już musimy się współuczestniczyć dla przypadku skromnego i nieśmiętego obywatela i jego rodziny, wpłatanego w zniewalające meandry historycznych rozstrzygnięć — udawać się do domów. Dodanie do „Domu na granicy” opowiadania „O Zygmuście”, ciekawie wkomponowanego, tylko nieco przedłuża radosne obcowanie z Mrożkiem. A może to nieprawda? Może siła oddziaływania Mrożka to właśnie to skondensowanie ludzkiego losu, „to — jak pisze Jareмова — życie staranowane i zmiażdżone trybami nieludzkiego systemu”.

Zgadza się również z twierdzeniem, że każda dobra sztuka wyprzedza o krok rzeczywistość, uogólniając historię, a historia, z kolei, częstokroć dopisuje sztuce nowe treści wzbogacając jej sens

— mam do obecnej inscenizacji jedną, zupełnie netypowe zastrzeżenie. Krytyk ma z reguły pretensję o to czego nie zobaczył na scenie (że „to niby można było inaczej”), ja zaś mam małą pretensyjkę o to co zobaczyłem, a właściwie o to, że potraktowano mnie jako widza ogólnie mówiąc nieco „łopatologicznie”. Ja chciałem znaleźć u Mrożka właśnie to „coś” niedopowiedzianego, to co historia może mi przynieść, a zobaczyłem... No właśnie, zobaczyłem, że sztuka ma inny niż u Mrożka tytuł — „Dom na granicy 1990”. To może i dobrze, bo tak współcześnie brzmi. Ale siedząc na widowni i współczując „szaremu człowiekowi”, jak to dzieła jego granice dosłownie i w przenośni zostałem „wałnięty w łeb” ogromną kropką nad „i” tj. ostatnim akordem — dużym i kolorowym fotogramem padającego muru berlińskiego.

A ja chciałbym aby każdy mur dzielący ludzi był burzony, tak jak chce tego Mrożek. Ja chciałbym uciec od tej dosłowności i od tego konkretności. Od tej „łopatologii”.

W paryskiej „Kulturze” z grudnia 1989 r., w „Krótkim słuchowisku” Mrożek to przecież widzi tak:

Głos Ludu: Precz! Won! Po oczach go! W jaja! Skończyć ze Zbrodniarzem!

Komunizm: Proszę mnie nie ruszać, bo ja się rozlatuję.

Kapitalizm: A to przepraszamy.

Warto dojrzeć takiego Mrożka.

MARIAN TOPOREK

Sławomir Mrożek — „Dom na granicy 1990” — Teatr Lalki i Maski „Groteska”. Inszenizacja i reż. Zofia Jareмова, scenografia: Kazimierz Mikulski, muzyka Zygmunt Konieczny, plastyka ruchu scenicznego: Zofia Węglawówna. Premiera — grudzień 1990.